



14 Polityczny konflikt pokoleń



17 Przychodzi ksiądz po kołędzie



92 Kot (umarł) w butach

Tematy tygodnia

- 14 Rafał Kalukin
**Kim są boomersi
i czego chcą milenialsi**
- 17 Mariusz Sepiolo
**Księża przed zamkniętymi
drzwiami**

Polityka

- 20 Mariusz Janicki
Czy opozycja wstanie z kolan
- 24 Anna Dąbrowska
Tak Jacek Sasin rozdaje stołki
- 27 Marek Safjan OGLĄD I POGLĄD
**Co ma pierwszeństwo:
prawo unijne czy polskie?**

Społeczeństwo

- 30 Marcin Kołodziejczyk
Niepołomice: poligon władzy
- 33 Rozmowa z prof. Janem Miodkiem
o wojnie o feminitaty i o tym,
jak umierają słowa

Rynek

- 36 Adam Grzeszak
Obietnice: obwodnice
- 40 Joanna Solska
Darmowa rehabilitacja to mit

Świat

- 42 Adam Krzemiński
**Jak Turynia
zatrzęsła Niemcami**

- 46 Łukasz Wójcik
Unia po brexicie
- 49 Tomasz Zalewski
Ameryka bez Trumpa?

Historia

- 52 Tomasz Targański
**Kobieca intryga
i największa afera I RP**
- 55 Rozmowa z prof. Czesławem Brzozą
o tajnym szkoleniu bojowników
żydowskich w przedwojennej Polsce

Nauka

- 58 Agnieszka Krzemińska
Przeszłość wyczytana z kapelusza



- 61 Karol Jałochowski
**„Moby Dick”: powieść totalna,
ale czy wciąż aktualna?**
- 64 NIE/PRAWDA, ŻE
**Przegląd naukowych
odkryć i przykryć**

Ludzie i style

- 66 Aleksandra Żelazińska
Ile można na siebie włożyć
- 70 Tomasz Frankowski o tym, co dzieli
bardziej: polityka czy piłka

Kultura

- 76 Mirosław Pęczak
Jajcarski rock'n'roll
- 79 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- 80 Rozmowa z Błażem Królem,
laureatem Paszportu POLITYKI
w kategorii: Muzyka popularna
- 83 Janusz Wróblewski **Jerzy Gruza:
mistrz autokreacji i autoironii**
- 84 Aneta Kyzioł „Testamenty” – czyli
rewers „Opowieści podręcznej”

Na własne oczy

- 92 Przemek Berg
**Kotowate: najpiękniejsze
zwierzęta świata**

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski
- 8 Ludzie i wydarzenia
- 38 Przegląd informacji rynkowych
- 72 Afisz
- 86 Chutnik i Plebanek
- 87 Passent
- 88 Hartman
- 89 Tym
- 90 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaj



Pełne wyżywienie na statku 4*

10 dni, 18 348 zł

Spitsbergen – Ostatni przystanek przed Biegunem Północnym

Poznaj królestwo niedźwiedzi polarnych podczas rejsu z Albatros Travel, w trakcie którego oddalimy się od utartych turystycznych szlaków. Odwiedzimy miejsca, gdzie zazwyczaj docierają jedynie ekspedycje polarne i naukowcy. Będziemy płynąć należącym do Albatrosa statkiem Ocean Atlantic, przystosowanym do żeglugi po skutych lodem wodach. Dzięki wyprawom na pontonach Zodiak, będziemy mogli z bliska podziwiać lodowe krajobrazy oraz docierać na stały ląd.

✈ **Wylot z Warszawy 20/06 2020**



HOTELE 4*

5 dni, 1 698 zł

Wiedeń i Praga – klasyczny duet

Program wycieczki: **Dz. 1** Przejazd z Warszawy do Wiednia (przez Łódź, Katowice i Brno). **Dz. 2** Wiedeń. Zwiedzanie Wiednia m.in. katedra św. Szczepana, pałac Schönbrunn (z zewnątrz), Hundertwasserhaus. **Dz. 3** Wiedeń – dolina Wachau – Český Krumlov – Praga. Przejazd wzdłuż Dunaju przez dolinę Wachau. Zwiedzanie historycznego miasteczka Český Krumlov. **Dz. 4** Praga. Zwiedzanie Pragi: zamek na Hradczanach, Mala Strana, most Karola, Ratusz, Plac Wacława. **Dz. 5** Przejazd z Pragi do Warszawy.

🚗 **Wyjazdy z Warszawy, Łodzi i Katowic 07/05 i 18/09 2020**



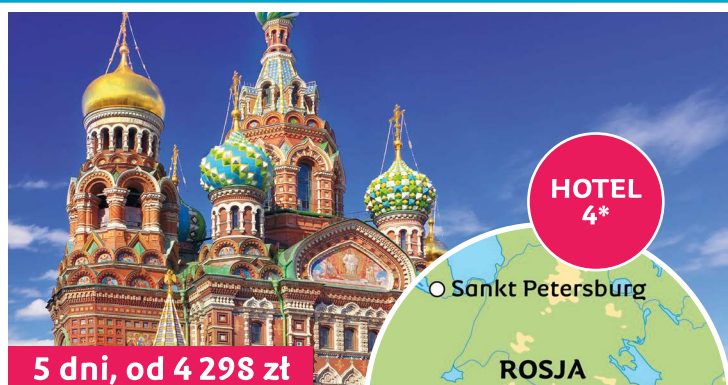
HOTELE 4* 2 posiłki dziennie

7 dni, 4 698 zł

Portugalia – z Lizbony do Porto

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Lizbony. Widoki z Cabo da Roca. Baśniowa Sintra. Przejazd do Nazare. **Dz. 2** Klasztor Cystersów w Alcobaça. Fatima. Mury obronne w Óbidos. Klasztor Matki Boskiej Zwycięskiej w Batalha. **Dz. 3** Miasto uniwersyteckie Coimbra. Porto - katedra i dzielnica Ribeira. **Dz. 4** Czas wolny w Porto. Dla chętnych wycieczka "Braga i Guimarães" (dodatkowo płatna). **Dz. 5** Domy rybackie w Aveiro. Figueira do Foz. Las sosnowy Pinhal do Rei. Przyjazd do Cascais. **Dz. 6** Lizbona: dzielnice Alfama i Belém, klasztor Hieronimitów. **Dz. 7** Wylot z Lizbony do Warszawy.

✈ **Wylot z Warszawy 12/06 2020**



HOTEL 4*

5 dni, od 4 298 zł

St. Petersburg – miasto białych nocy

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Sankt Petersburga. Zakwaterowanie w hotelu. **Dz. 2** Sankt Petersburg. Zwiedzanie miasta, m.in. Twierdzy Pietropawłowskiej i Soboru św. Izaaka. **Dz. 3** Sankt Petersburg. Pałac Katarzyny w Carskim Siole wraz z bursztynową komnatą, po południu Muzeum Farbergé (dodatkowo płatne). **Dz. 4** Sankt Petersburg. Pałac Zimowy/Muzeum Ermitażu, po południu wizyta w muzeum wódki wraz z degustacją (dodatkowo płatne). **Dz. 5** Wylot z Sankt Petersburga do Warszawy.

✈ **Wyloty z Warszawy 01/05 i 15/08 2020**
Wylot z Katowic 29/08 2020

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe / przejazdy autokarem z Warszawy i Katowic, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

[Kup książkę](#)

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107
Kod reklamy: PL07



Z ŻYCIA SFER

Figle Fogla

Podczas puckich uroczystości z okazji 100. rocznicy zaślubin Polski z morzem prezydenta Andrzeja Dudę spotkał afront. Nie wszyscy obecni uznali w nim uosobienie i reprezentanta państwa. W sumie potraktowali go tak, jak on traktuje samego siebie – bez szacunku wobec tego, co sobą formalnie reprezentuje. W obronie prezydenckiego majestatu stanęła partia rządząca, rzucając do walki swojego rzecznika, a ściślej mówiąc, zastępcę rzecznika. Może uznali, że dla takiego prezydenta to wystarczy. A Radosław Fogiel pokazał, co potrafi. Po pierwsze, na błyskawicznie zorganizowanej konferencji prasowej, pokazując zdjęcia pikietujących, dowodził, że „mamy do czynienia ze zorganizowaną akcją hejtu przeciwko prezydentowi Andrzejowi Dudzie”. „To nie jest spontaniczny sprzeciw, to jest wyreżyserowana obecność tej samej grupki osób”. Słowem, gdyby okoliczni mieszkańcy spontanicznie zwymyślali i wygwizdali prezydenta, nie byłoby o co kruszyć kopii – mieliby prawo, a może nawet i rację. Ale przyjezdnym nie wolno, bo się przedtem zorganizowali. Kiedy Jarosław Kaczyński z partyjnymi kolegami palili w stolicy kukłę ówczesnego prezydenta Lecha Wałęsy, też byli zorganizowani. Choć, fakt, nie wszyscy byli przyjezdnymi. Po drugie, rzecznik Fogiel, niechący chyba i płacząc się w słowach, zapowiedział: „Widzimy już, i to nie jest pierwszy przykład, że nadchodząca kampania prezydencka wydaje się, że będzie kampanią dość brutalną, niepozbawioną nieczystych zagrywek i w jakiejś

mierze opartą na hejcie, fake newsach”. Z pewnością wie, co mówi. Jego partia z budżetu państwa da 2 mld zł na wsparcie TVP Jacka Kurskiego i coraz rzadziej słuchanego Radia Polskiego. A może jednak nie wie, co mówi? „W tworzonym sztabie prezydenta Andrzeja Dudy powołamy specjalną komórkę, która będzie zajmowała się prostowaniem nieprawdziwych informacji, walką z fake newsami, będzie komórką, która będzie odkłamywać dezinformację płynącą z dowolnego kierunku”. Pierwszy fake news do odkłamywania dla tej komórki wyprodukował sam rzecznik Fogiel: z pewnością nie będzie ona odkłamywała fake newsów płynących z „dowolnego kierunku”, bo musiałaby odkłamywać samą siebie. A to byłoby za dużo roboty, na inne kierunki już by nie starczyło czasu.

Po trzecie, od rzecznika partii (nawet partii PiS i nawet zastępcy rzecznika) można by oczekiwać, że będzie rozróżniał znaczenia pojęć tak podstawowych, jak choćby informacja i opinia. Wolność słowa, o którą tak dzielnie walczy wicepremier Gowin i sędzia Krystyna Pawłowicz, raczej obejmuje okrzyki „Marionetka” i „Będziesz siedział”. Trudno za fake newsa uznać transparent z napisem „Konstytucja” czy „Duda = 4 litery”. Prawdę mówiąc, oburzające byłoby dopiero transparenty bez jakichkolwiek napisów – te musiałby dotknąć prezydenta do żywego, kiedy uświadomiłby sobie, co można było na nich napisać.

REDAKTOR ZASTĘPCZY JK



COLLEGIUM HUMANUM

ROZPOCZNIJ STUDIA W MARCU
LICENCJACKIE I MAGISTERSKIE

PSYCHOLOGIA

STUDIA JEDNOLITE
MAGISTERSKIE

ZARZĄDZANIE

STUDIA LICENCJACKIE
I MAGISTERSKIE

PRAWO

STUDIA JEDNOLITE
MAGISTERSKIE

PEDAGOGIKA

STUDIA JEDNOLITE
MAGISTERSKIE

FINANSE I RACHUNKowość

STUDIA LICENCJACKIE
I MAGISTERSKIE

MBA

MASTER OF BUSINESS
ADMINISTRATION

DBA

DOCTOR OF BUSINESS
ADMINISTRATION

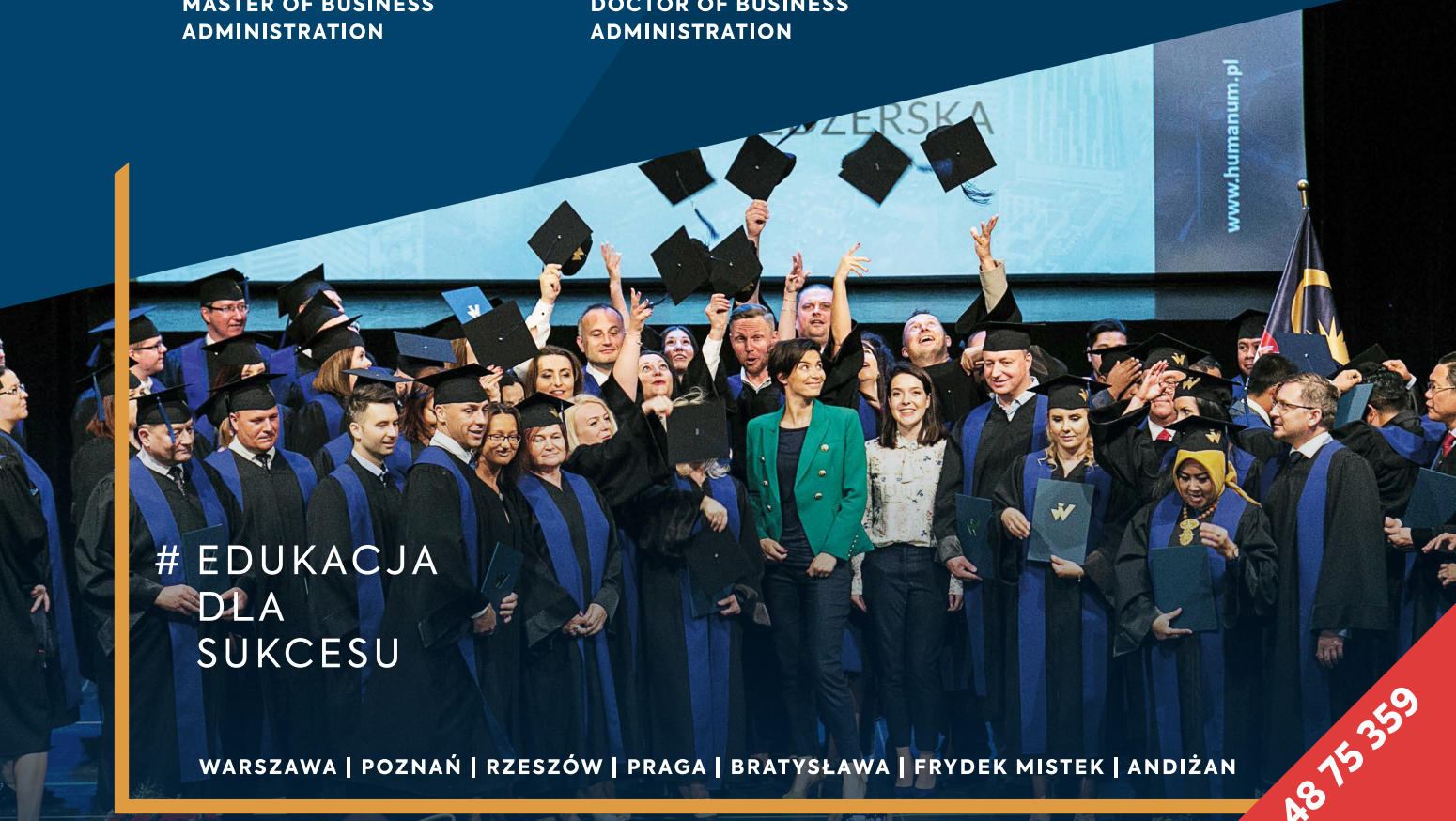
EDUKACJA
DLA
SUKCESU

WARSZAWA | POZNAŃ | RZESZÓW | PRAGA | BRATYSŁAWA | FRYDEK MISTEK | ANDIŻAN

WWW.HUMANUM.PL

Kup książkę

+48 22 48 75 359



W cieniu palca



Jerzy Baczynski

Wielka inauguracja kampanii prezydenckiej Andrzeja Dudy odbyła się w cieniu środkowego palca Joanny Lichockiej. Skierowany w stronę opozycji obsceniczny gest pani poseł błyskawicznie stał się internetowym wiralem i źródłem niezliczonych memów. Zwłaszcza że sama Lichocka podrzuciła komiczne skojarzenia, opowiadając o „przecieraniu oka palcem” (niektóre memy pokazujemy na s. 10). Można ubolewać, że masowe media „dopadły” Lichocką nie za jej często skrajnie aroganckie wypowiedzi, lecz za parosekundowy gest – jednak tak to działa: za politykami ciągną się, niekiedy przez całe życie, jakieś skojarzenia z ich jednym zachowaniem, zdaniem, zdjęciem, gafą. „Palec Lichockiej” właśnie dołącza na stałe do słownika polskiej frazeologii politycznej. Inna sprawa, że „im się to po prostu należało”. Ten gest nie zrobiłby zapewne takiego wrażenia, gdyby nie jego symboliczna prostota i adekwatność.

Opozycja przez lata szukała jakiejś formuły oddającej polityczny styl PiS: tupet, bezwzględność, cynizm, działanie na rympał. Popularność zdobyła fraza szatniarza z filmu „Miś”: „nie mamy pańskiego płaszczka i co nam pan zrobi?” – taka subtelna złośliwość. Jednak politycy opozycyjni zawsze byli skrupowani własną polityczną poprawnością (pisze o tym Mariusz Janicki na s. 20), speszzeni oskarżeniami o klasizm, łatwo zawstydzani zdaniem, że „zachowują się tak samo jak PiS” (ostatnim przykładem tzw. skandal pucki). Nie sposób sobie wyobrazić, aby bez gwałtownych głosów potępienia we własnym obozie jakiegokolwiek prominentny działacz PO czy Lewicy mógł sięgnąć w opisie PiS po wyzwiska.

I nagle jedna z najważniejszych polityczek PiS sama dostarcza mocnego, plakatowego znaku arogancji, pogardy, triumfalizmu swojej formacji. Nic dziwnego, że zaraz zaczęto przypominać liczne przykłady działań PiS „spod palca Lichockiej”: od niepublikowania wyroków TK, przez reformę edukacji min. Zalewskiej, rozprawę z nauczycielami, nominacje do KRS, bezwstydną nepotyzm w obsadzaniu stanowisk w spółkach i urzędach (przykłady z Wołomina na s. 24 i Niepołomic na s. 30), aż po miliardy dla telewizji Kurskiego (która skądinąd mogłaby pokazywać „faka Lichockiej” jako firmowy wygaszac ekranu).

Zorganizowana z wielkim i kosztownym rozmachem konwencja prezydencka Andrzeja Dudy trafiła więc w zły dla PiS moment. Rzecz jasna, nikt z mówców nie odnosił się do trwającej od kilkudziesięciu godzin „internetowej beki z PiS”, ale jedyny wyłowiony przez komentatorów „programowy konkret” (czyli zapowiedź inwestycji w onkologię) i jedyne retoryczne zaskoczenie (czyli apel Dudy, aby to PiS wyznaczał najwyższe standardy publicznej debaty) – miały oczywisty związek z nieszczyśnym głosowaniem nad zasileniem budżetu TVP. (Po którym – jak złośliwie skomentował Tusk – dwa miliardy przeznaczono nie na onkologię, ale na nowotwór). Choć wielu dziennikarzy i komentatorów wciąż zachwyca się organizacyjną, iście amerykańską, sprawnością konwencji PiS, tym razem przerost formy nad treścią był aż nadto uderzający. Przez dwie godziny nikt nie powiedział niczego godnego uwagi, a dawka samozachwyty – nawet jeśli wiadomo, że na tym polegają tego typu spektakle – dla każdego, poza partyjnym aktywem, była trudna do strawienia.

Rozrywkową też wybrano formułę, jawnie nawiązującą do popularnych gal bokserskich, gdzie główna gwiazda wieczoru, po wykrzyczanej przez spikera zapowiedzi, wyłania się zza kotary (tu w formie biało-czerwonej flagi) i przy ogłuszających dźwiękach muzyki kroczy wzdłuż szpaleru fanów. Poza tym nic zgola: nie było żadnych nowych obietnic finansowych, na co czekali; prezes Kaczyński także, w jakimś sensie, zawiódł – w bezbarwnym przemówieniu nie wskazał nawet, co wcześniej zawsze czynił, przeciw komu będzie się toczyć ta kampania. Z przeszłości wiadomo, że prezes nie traktuje Andrzeja Dudy poważnie, i na konwencji mimowolnie o tym przypomniał, uznając za jedną z głównych zalet „naszego kandydata marzeń” jego żonę. Także Mateusz Morawiecki zdawał się ironizować, choć w jego przypadku ciężko odczytać, „czy kpi, czy o drogę pyta” – mówiąc, że to dzięki „żelaznej konsekwencji” Andrzeja Dudy zwalczyliśmy bezrobocie i odnosimy triumfy w polityce zagranicznej.

Co pozostało z tej konwencji, to zapowiedź dalszych podróży kandydata po małych polskich miejscowościach i ogólnobanalne przesłanie: zrobiliśmy wiele, ale wiele jeszcze pozostało do zrobienia. Jednak wydaje się, że Andrzej Duda odpuścił radykalny, ostry ton wypowiedzi z ostatnich tygodni: nie atakował sędziów, Unii Europejskiej, nie wzywał do „oczyszczenia polskiego domu”. Politolodzy komentują, że PiS prawdopodobnie przestał już bać się Konfederacji i znowu przesuwają Dudę do centrum. W dodatku notowania PiS ostatnio spadają, a przed pięcioma laty tonąca sondażowo PO poszła na dno, aż do przegranej Bronisława Komorowskiego. PiS pomny tej przestrogi będzie więc zapewne próbował, na ile się da, odkleić Andrzeja Dudę od porażek i wizerunkowych kłopotów partii matki.

Ta jałowa konwencja, właśnie przez swą jałowość, zapowiada restart kampanii Dudy, ponowne ocieplanie wizerunku (stąd nachalne eksponowanie rodziny prezydenta). Niewykluczone, że prezydent dostanie zgodę na pojednawcze gesty wobec opozycji, należy się spodziewać nawet „uspokajania Ziobry” i deeskalacji napięcia wokół sądów. Nieoczekiwana publikacja zajadłe chowanych przez dwa lata list poparcia do KRS może być tego zapowiedzią.

Namawiamy opozycję, żeby jednak nie patrzyła bez przerwy na PiS i nie cieszyła się przedwcześnie wpadkami rywali. Niech wreszcie mówi jasno o tym, dlaczego PiS powinno stracić władzę, a Duda odejść na wcześniejszą emeryturę; niech mówi, co sama uważa za problemy dzisiejszej Polski i jak chce je rozwiązywać. Ważne też, aby uspokoić wyborców, że następca Dudy nie będzie wetował sensownych społecznie (jeśli takie będą) projektów rządowych. I wciąż trzeba przypominać, że uśmiechnięty Duda to tylko kolejna maska PiS. Na końcu, jeśli wygra wybory, i tak zobaczymy palec Lichockiej.

Jan Koza



© JAN KOZA



Bania

Obóz władzy wraz ze znaczną częścią swoich wyborców żyje nie tyle w wąskiej internetowej bańce, co w wielkiej politycznej bani.

Posłanka PiS Joanna Lichocka pokazała opozycji w Sejmie uniesiony środkowy palec. Jak wyliczono na portalu OKO.press, w ciągu doby powstało o tym 267 tys. komunikatów, a ich zasięg szacowany jest na 72 mln, co oznacza, że każdy użytkownik mediów społecznościowych w Polsce dostanie jakąś informację o wiadomym palcu. Jest to dobry powód, bym się tym palcem nie zajmował, ale zwrócił uwagę na zdarzenie drobne, niezauważone, a może bardziej znaczące niż ten przejaw pospolitego chamstwa. Ostatnio na Twitterze zaćwierkał sobie wicepremier i minister kultury Piotr Gliński. Oto tabloid „Fakt” zawrzał oburzeniem, że remont i modernizacja gmachu Ministerstwa Kultury kosztować ma 12 mln zł. Brukowiec jak to brukowiec, w brukowym stylu głosi, że królowa angielska wyremontowała dach za 2 mln zł, a w Polsce „oni-politycy” za „nasze” chcą się pawić w luksusach. Od tego są brukowce. Ministerstwo wystosowało rzeczowe sprostowanie, ale dwa jego elementy rzeczowe nie były. Po pierwsze, doniesienia brukowca określono jako „obrzydliwą manipulację”. Nadęto się moralnie na tabloid, co jest dość komiczne. Po drugie, publikację określono jako „obrzydliwy, kolejny polityczny atak niemieckiej gazety na polski rząd”. Sztandar antygermanizmu wzniosł na Twitterze także sam wicepremier Gliński, uznając doniesienia brukowca za niemiecki atak i zamieszczając zdjęcie ruin Pałacu Potockich po powstaniu warszawskim opatrzone komentarzem „Tak wyglądało nasze ministerstwo po ostatniej ingerencji Niemców”.

Dla każdego odbiorcy, który nie jest antyniemieckim obsesjonatem, wypowiedź ministra, wicepremiera Glińskiego, stanowi obrazę zdrowego rozsądku, jest odrażająca moralnie i estetycznie, a poza tym groteskowa i durnowata. I choć to wicepremier, wszyscy – i po stronie PiS, i antyPiS – puścili ją mimo uszu. Jak sądzę, dlatego, że panuje powszechna zgoda, że to nic politycznie nie znaczy, że jest to tylko gadanie, do którego przywykliśmy. Zastanówmy się, jaka przesłanka stoi za tą powszechną zgodą.

Jest to, jak sądzę, przeświadczenie, że wypowiedzi polityków PiS zwykle mają małą moc sprawczą i ich intencją nie jest zmiana rzeczywistości. Jak poskrobać, to język polityki PiS realizuje swoje funkcje sprawcze na dwóch polach: zmian kadrowych w aparacie państwowym (jak minister Ziobro ogłasza reformę systemu wymiaru sprawiedliwości, to na stanowiskach funkcyjnych w sądach zaczyna się roić od pisowskich sługusów) i w polityce socjalnej (damy 500+ i 13. emeryturę).

Istnieją jednak olbrzymie obszary polityki gospodarczej, zagranicznej, kulturalnej, energetycznej, w której wypowiedzi, które powinny być uznane za sprawcze, mają charakter pozorny, nie prowadzą nawet do prób zmiany rzeczywistości. Na przykład prezes Kaczyński wraz z premierem Orbánem ogłaszają początek kontrewolucji moralnej w Unii Europejskiej. Gdyby to były wypowiedzi intencjonalnie sprawcze, to powinny za tym pójść jakieś działania. Nie poszły. Podobnie prezydent Duda i rząd wielokrotnie deklarują, że Polska energetyka węglem stoi, a na koniec dnia wycofują się z decyzji o budowie węglowego bloku C w Ostrołęce. O repolonizacji mediów i wzięciu pod but gazet

i portali, które są własnością wydawnictwa Axel Springer, słyszymy już od czterech lat i wciąż słyszymy.

Na tych obszarach realizowane są inne niż sprawcza funkcje wypowiedzi. Bardzo rozbudowana jest funkcja impresywna związana z intencją wpływania na uczucia i poglądy odbiorcy. Składowa impresywna w wypowiedziach politycznych jest zawsze bardzo istotna. Politycy muszą do siebie, zwłaszcza w demokracji, przekonywać. Polska osobliwość na tym polega, że czołówka polityczna PiS to zarazem czołowi propagandyści obozu władzy. Konsekwencja jest poważna: propaganda przestaje być narzędziem rządzenia, staje się celem rządzenia.

Poważnie rozbudowana została także fatyczna funkcja wypowiedzi, która służy podtrzymaniu komunikacji. Wypowiedzi fatyczne to: „aha”, „rozumiem cię”, „no tak”, „tak, słucham” itp. Bardzo wiele wypowiedzi PiS – a ostatni przykład to konwencja wyborcza Andrzeja Dudy – ma charakter przede wszystkim fatyczny. Koncept „zwykłego człowieka” tak silny w przekazie pisowskim ma charakter nie tylko populistyczny poprzez przeciwstawienie go niedobrym „elitom”, ale też komunikacyjny. Zasadniczy komunikat jest taki: słuchamy cię zwykły człowieku (elity cię nie słuchają), rozumiemy cię, dobrze, że rozmawiamy ze sobą, czerpmy radość z tego, że ze sobą rozmawiamy. O czym i po co rozmawiamy, ma trzeciorzędne znaczenie.

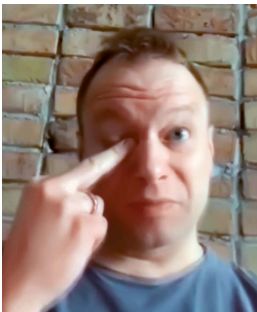
Wszystko to spięte jest jak kłamrą odwołaniem się do stałej (magicznej) funkcji wypowiedzi. Wypowiedzenie słów nie jest w tym przypadku nakierowane na zmianę rzeczywistości, w której żyjemy, ale ustanowienie alternatywy dla niej. I mamy rzeczywistość, w której Unia Europejska zagraża naszej tożsamości i porządkowi publicznemu (sformułowania z uchwały Sejmu z 2016 r.), opozycja przeprowadza zamachy stanu, władza przy słabnącym wzroście gospodarczym buduje polskie państwo dobrobytu, a Niemcy, którzy w 1944 r. zburzyli gmach Ministerstwa Kultury, chcą zablokować jego potrzebny remont.

Politycy, tak jak wszyscy, mają tendencję do tego, by ulegać własnej propagandzie i karmić się złudzeniami. Nowoczesne liberalne państwo, skonstruowane w oparciu o trójpodział władzy i racjonalność celowo-instrumentalną, ma zwiększać szanse na to. Że bańka, w której żyją, nie zostanie całkowicie zhermetyzowana, że rzeczywistość dobije się do nich wtedy, gdy Trybunał Konstytucyjny orzeknie nie po ich myśli, gdy opozycja w parlamencie przeprowadzi udany manewr i ich zaszachuje, gdy dyrektor departamentu powie ministrowi: tego nie da się zrobić.

Wydaje się, że w przypadku władzy PiS te kanały komunikacji z rzeczywistością zostały zablokowane. Jedyne kanały, które jeszcze jakoś funkcjonują, to sondaże przedwyborcze. Obóz władzy wraz ze znaczną częścią swoich wyborców żyje nie tyle w wąskiej internetowej bańce, co w wielkiej politycznej bani. Jeżeli najbliższe wybory jej nie rozbiją, to rzeczywistość poza banią istnieć nie przestanie, ale dla tych, którzy decydują o naszym państwie, stanie się jeszcze mniej ważna niż dotąd.



Od gestu Nawackiego do palca Lichockiej. Sieć natychmiast zareagowała na te przejawy buty funkcjonariuszy władzy. Poniżej: filmiki, memy i rysunki, które obieżyły media społecznościowe.



© MACIEJ STUHRA (FB), JASPERZ (TWITTER), PIOTR JAWORSKI (TT), MP (2)

To się nie da „odzobaczyć”

Malwina Dziedzic

Do osławionych „pięciu piw”, „goleni prawej” czy „robienia łaski” dołączył właśnie „palec Lichockiej”. Gest posłanki PiS – schodzącej z mównicy sejmowej po przedstawieniu stanowiska komisji kultury ws. dodatkowych 2 mld zł dla TVP i PR – był jednoznaczny, co doskonale widać na nagraniach z nocnych obrad. Mimo to Joanna Lichocka – co już zakrawa na brawurę – nawet prezesowi PiS próbowała wmówić, że jedynie przecierała oko. (W innej wersji tłumaczenia: odgarniała włosy).

„Palec Lichockiej”, skierowany do posłów opozycji apelujących – co symboliczne – żeby zamiast na propagandę i hejt w rządowych mediach wspomniane pieniądze przeznaczyć na onkologię, błyskawicznie obiegił media społecznościowe. Zdjęcie posłanki było szeroko komentowane i doczekało się mnóstwa interpretacji – sieć zalała fala prześmiewczych memów, gifów, rysunków i filmików (wideo Macieja Stuhra, przecierającego środkowym palcem „łzy wzruszenia” i pozdrawiającego Kurskiego, Holecą i Ogórek, obejrzano już ponad 7 mln razy). Pojawiły się też – już całkiem poważne – relacje ze szpitalnych sal, w których pacjenci, ich bliscy lub lekarze, pokazując tzw. fucka, opowiadają o tym, jak naprawdę wygląda służba zdrowia w Polsce.

Rządzący najwyraźniej nie wyczuli, że stąpają po kruchym lodzie. Przepychając nowelę, która de

facto oznacza dodatkowe 2 mld zł na medialną kampanię Dudy i PiS, nie spostrzegli, że pakują się w pułapkę. Opozycja bowiem, zamiast zwyczajowo załamywać ręce nad bezparadonowymi działaniami władzy, przeszła do ofensywy i narzuciła narrację: propaganda albo walka z rakiem. Obóz PiS miał szansę się wycofać, kiedy odrzucona przez Senat ustawa trafiła do Sejmu, ale z niej nie skorzystał, licząc zapewne, że i ta sprawa szybko przycichnie i niewielu Polaków obejdzie. Jednak gest Lichockiej wszystko zmienił.

Zdjęcia z Sejmu rykoszetem uderzają w Andrzeja Dudę, który jak na razie nie odciął się od posłanki swojego politycznego obozu, a ustawę dotującą prądowe media zapewne wkrótce podpisze. Można zatem przypuszczać, że rządzący swoim zwyczajem będą teraz próbowali odciągnąć uwagę komentatorów i „przykryć” skandal, atakując opozycję i na przykład wyciągając haki gromadzone na ostatnie tygodnie kampanii prezydenckiej.

A jeszcze na początku lutego wydawało się, że nie ma bardziej wymownego kadru, ilustrującego arogancję funkcjonariuszy władzy niż popis prezesa Sądu Rejonowego w Olsztynie Macieja Nawackiego, który demonstracyjnie podał projekty uchwały 31 sędziów domagających się m.in. zaprzestania szykan sędziego Pawła Juszczyszyna. Ponoć pycha kroczy przed upadkiem. Na razie jednak tylko chorzy na raka dostali fucka.

POSEKOWIE PiS
POZDRAWIAJĄ SIĘ
SERDECZNIE



© PATRYK SROČYŃSKI

© JAN KOZA

Nowa smoleńska wojenka

I oto mamy powrót do smoleńskiego wzmożenia, które niedługo przed 10. rocznicą katastrofy przybiera postać tragifarsy. Politycy PiS, którzy po 10 kwietnia 2010 r. oskarżali Donalda Tuska i jego ministrów o „rozdzielenie wizyt” – co stało się jednym z mitów założycielskich religii smoleńskiej – teraz sami starli się o wyjazd do Smoleńska. Bo znów, tym razem na uroczystości związane z rocznicą katastrofy i zbrodni katyńskiej, pojechać chcą zarówno prezydent, jak i premier. Znowu trudno oprzeć się wrażeniu, że nie kryją się za tym inne motywacje niż kampanijne. W 2010 r. wizycie Lecha Kaczyńskiego towarzyszył kontekst zbliżających się wyborów prezydenckich. Podobnie jest dziś.

Wtedy winny zamieszanemu miał być Tusk, który przecież „wysłał prezydenta na śmierć”, dziś z punktu widzenia Pałacu Prezydenckiego winny zamieszania jest Michał Dworczyk – wówczas doradca prezydenta, dziś szef Kancelarii Premiera. Poszło o jego wypowiedź dla RMF FM. Dworczyk zapowiedział, że do Smoleńska chce pojechać premier, a zapytany o prezydenta, odparł, że takiej wiedzy nie ma i może wypowiadać się wyłącznie za przygotowania podejmowane przez urzędników premiera. Otoczenie Andrzeja Dudy potraktowało tę wypowiedź jako deprecjonującą i tworzącą wrażenie, że prezydent podczas wizyty w Rosji – o ile do niej dojdzie – będzie tylko towarzyszył

premierowi. „Pan minister Michał Dworczyk jeszcze wiele się musi nauczyć” – atakował rzecznik prezydenta Błażej Spychalski.

W jednym PiS nadal jest zgodny: w mściwości wobec tych, którzy badali katastrofę i zaklasyfikowali ją jako wypadek komunikacyjny, zawiniony głównie przez załogę. Kilka dni przed spięciem między Kancelarią Prezydenta a Premiera długa ręka pisowskiej sprawiedliwości dosięgnęła Macieja Laska, byłego członka komisji Millera i szefa zespołu walczącego ze smoleńskimi teoriami spiskowymi, dziś posła PO. W styczniu Lasek został wybrany na szefa sejmowej podkomisji ds. współpracy z zagranicą i NATO. Ale dla PiS okazało się to nie do przełknięcia – po tym jak Joanna Lichocka w proteście zrezygnowała z członkostwa, po niecałym miesiącu Lasek głosami PiS został odwołany z funkcji przewodniczącego i ze składu podkomisji.

Na tym nie koniec serii wypadów. Gdy Spychalski krytykował Dworczyka, zapowiedział, że sprawa polskich uroczystości w Smoleńsku i Katyniu będzie tematem rozmów szefów polskiego i rosyjskiego MSZ. Szybko się jednak okazało, że to jedynie pobożne życzenia. Jeszcze tego samego dnia Rosjanie zaprzeczyli, by takie spotkanie w ogóle było planowane. W tej sytuacji polskiej ambasadzie w Moskwie pozostało złożyć wniosek do MSZ Rosji z prośbą o wsparcie w organizacji uroczystości. (GR)

Cofanie do przodu

Odkąd cofanie liczników samochodowych zostało uznane za przestępstwo, na rynku pojawił się popyt na nową usługę: przekręcanie liczników do przodu. Okazuje się, że w samochodach różnych koncernów montowane są liczniki, które naliczają kilometry tylko do pewnych wartości, a następnie albo się zerują, albo całkowicie przestają działać. – *Jeżdżę fiatem dobło i po przejechaniu 399 999 kilometrów licznik zaczął pokazywać same kreski* – mówi pan Michał, budowlaniec. Myślał, że to jakiś błąd. Ale w serwisie dowiedział się, że „ten typ tak ma”. Firma wydała nawet komunikat w tej sprawie. – *Istotnie, zdarzają się nam*

przypadki zaniku wyświetlania przebiegu kilometrów głównie w samochodach Fiat Ducato i Fiat Doblo, ale również w Fiatach Punto i Panda – informuje biuro prasowe FCA. W takiej sytuacji firma zaleca wymianę licznika na nowy w autoryzowanym serwisie. – *Pojechałem na serwis i okazało się, że za nowy licznik muszę zapłacić grubo ponad tysiąc złotych* – opowiada pan Michał.

Okazuje się, że problem dotyczy również innych aut, w tym popularnych golfów i seatów. – *Zdarza się, że po przekroczeniu pewnej wartości liczniki się zerują. Naszym partnerom ze stacji diagnostycznych rekomendujemy wpisywanie faktycznego stanu przebiegu. Po stronie właściciela pojazdu leży wyjaśnienie sprawy organom ścigania* – mówi Rafał Szczerbicki, radca prawny z Polskiej Izby Stacji Kontroli Pojazdów. A to nie jest łatwa sprawa, bo w razie policyjnej kontroli trzeba liczyć się z zatrzymaniem dowodu rejestracyjnego i postępowaniem karnym. W efekcie część właścicieli samochodów z felernymi licznikami wybiera drogę na skróty. – *Zgłaszają się do mnie ludzie, którzy proszą, żebym im przekręcił licznik do przodu. 30 lat w mechanice samochodowej siedzę, a takiego cudu jeszcze nie widziałem* – mówi proszący o anonimowość mechanik. Policja zastrzega, że ta czynność również jest przestępstwem. (Jull)



40 562...

Tylu działaczy ma partia Jarosława Kaczyńskiego. Od wygranych wyborów w 2015 r. PiS urosł o ponad 10 tys. członków. W tym samym czasie struktury PO skurczyły się z 17 do ok. 10 tys. osób. PiS jest najliczniejszy na Mazowszu (5,8 tys. członków) oraz w trzech regionach, w których ma najlepsze wyniki wyborcze. To Podkarpacie (4,2 tys.), Małopolska (3,9 tys.) oraz Lubelszczyzna (3,4 tys.). Najmniej działaczy ma w woj. lubuskim – 700; to jedyne województwo, w którym od 7 lat partia się nie rozrosła. Zaskakująco słabe są też struktury na Podlasiu (1,1 tys.), gdzie od lat trwa konflikt między lokalnymi liderami, a ostatnio legitymację rzuciło ok. 100 działaczy, z których część zasiła Solidarną Polskę Zbigniewa Ziobry.

Z danych udostępnionych POLITYCE przez PiS wynika, że partia w ciągu ostatnich 7 lat zrobiła się jeszcze bardziej męska – mężczyźni stanowią 69 proc. członków. PiS się też znacznie postarzał – tylko 4 proc. działaczy jest przed trzydziestką, prawie 60 proc. – po pięćdziesiątce.

Gdy PiS pierwszy raz obejmował władzę w 2005 r., partia liczyła ledwie 10 tys. członków. Ambicją długoletniego szefa struktur Joachima Brudzińskiego i jego następcy Krzysztofa Sobolewskiego było zbudowanie partii masowej. Bo im więcej ludzi, tym łatwiej zorganizować wiece, konwencje, rozklejać plakaty, rozdawać ulotki i rozwieszać banery. Ponad 40 tys. zmobilizowanych działaczy będzie atutem PiS w prezydenckim starciu z Platformą, która poza wielkimi miastami jest praktycznie w zaniku. W wyborach prezydenckich może być zatem podobnie jak w ostatnich kampaniach, gdy z tzw. prowincji płynęły sygnały, że kandydaci opozycyjni są niewidoczni, a na co drugim płocie wiszą pisowskie banery. Do standardów niemieckich partii Kaczyńskiego jest jednak wciąż bardzo daleko – CDU liczy ponad 400 tys. członków. (wbs)



Gest otuchy z tymczasowego szpitala w Wuhan.

Wirus trochę ustępuje

Ponad 70 tys. chorych, głównie w chińskiej prowincji Hubei, ale także ponad 500 przypadków w 30 krajach (w tym pierwszy w Afryce), blisko 2 tys. ofiar śmiertelnych – to aktualny bilans epidemii koronawirusa (nazwanego oficjalnie przez WHO COVID-19; nazwa miała wpadać w ucho i nie zawierać żadnego odniesienia geograficznego). Hubei jest odcięte od świata, kilkadziesiąt milionów Chińczyków objętych jest kwarantanną lub nakazem

nieopuszczania domu (kwarantanna obowiązuje np. wszystkich mieszkańców powracających do Pekinu), w wielu prowincjach przedłużono ferie szkolne. A bank centralny podjął decyzję o dezynfekcji banknotów. Mimo rozmaitych napięć i niedoborów w służbie zdrowia od kilku dni nieco maleje liczba zachorowań, a rośnie grupa wyleczonych. „Chińczycy kupili nam czas” – oceniał szef WHO Etiopczyk Tedros Adhanom Ghebreyesus, przestrzegając, że groźba rozpowszechniania się epidemii nie zmaleła.

Według WHO szczepionki przeciw covidowi należy się spodziewać najwcześniej za 18 miesięcy, ale doświadczenie koncernów farmaceutycznych uczy, że badania kliniczne nad ewentualnymi skutkami ubocznymi trwają dużo dłużej niż najgroźniejsza faza epidemii (koncerny utopiły wielkie sumy w prace nad szczepionką przeciw eboli, więc teraz reagują ostrożnie).

Drugie co do wielkości ognisko zarazy znajduje się na 18-pokładowym wycieczkowcu „Diamond Princess”, z 3,6 tys. turystów i załogi, który odbywa kwarantannę w Jokohamie. Doszło już tam do ponad 360 przypadków zachorowań. Kolejny wycieczkowiec, „Westerdam”, po dziesięciodniowej tułaczce od portu do portu, jak kilka innych statków, został przygarnięty przez Kambodżę.

Branża turystyczna i lotnicza stały się pierwszymi ofiarami wirusa (linie lotnicze już szacują straty na 4 mld dol.). Singapur ogłosił, że obecne zawirowania wpędzą go w recesję. Chiny, spodziewając się dalszego spowolnienia, obcięły dostawy miedzi z Chile i Nigerii oraz węgla z Mongolii. Głęboki kryzys przeżywa system dostaw podzespołów z Chin; dotychczas uważany był za bardzo bezpieczny, więc obowiązywała oszczędna zasada „na ostatnią chwilę” oraz małe zapasy. I daleko posunięta specjalizacja: Hubei specjalizuje się w optyce i np. dostarczało jedną czwartą światowej produkcji światłowodów oraz procesory do smartfonów, a z kolei Foxconn z Shenzhen, który znacznie ograniczył działalność, składa większość iPhone'ów. Podobnie z częściami samochodowymi; koreański Hyundai już musiał tymczasowo zamknąć montownie. I tutaj też trzeba będzie znaleźć jakąś formę szczepionki, co będzie trudne i kosztowne.

No i jeszcze szarańcza

Kenii i jej sąsiadom – Etiopii, Somalii, Tanzanii, Ugandzie i Sudanowi Płd. – grozi głód wywołany nalotem szarańczy pustynnych. Tak licznie nie obsiadły tam pól od ćwierćwiecza, w Kenii od siedmiu dekad, roje występują też na Półwyspie Arabskim i w Pakistanie, który ogłosił stan wyjątkowy.

ONZ przestrzega, że bez podjęcia działań dojdzie do największej w najnowszej historii odowadziej katastrofy naturalnej. Potrzeba pieniędzy (na początek 76 mln dol.), samolotów do oprysków, informacji o kierunku wiatru niosącego owady i ekspertów monitorujących rozwój sytuacji, którzy wskazywaliby, kiedy i gdzie stosować pestycydy. Wadą tych środków jest jednak to, że oprócz szarańczy oprysk zabija także inne owady, np. te zapylające.

Szarańcza pustynna to duży konik polny. Mierzy 6 cm, ma masę 2 g, zjada dziennie tyle, ile waży, i w ciągu doby może przemieścić się na odległość 150 km. Ma dwa oblicza. Z reguły żyje samotnie, ale jeśli w porze deszczowej solidnie pada, to intensywnie się rozmnaża, zmienia kolor z zielonego na żółto-brązowy i łączy się w grupy liczące nawet dziesiątki miliardów osobników. Roje stołują się na roślinach, chętnie na uprawach, i rozmnażają dalej – w sprzyjających warunkach zwiększają liczebność dwudziestokrotnie w ciągu trzech miesięcy lub czterystukrotnie w pół roku.

Postępujące zmiany klimatu pociągają za sobą przewidywania, że szarańcze pustynne będą wyrastały się coraz częściej. Tym razem skorzystały z efektów tzw. dipolu na Oceanie Indyjskim, zjawiska

pogodowego, które w Australii wywołało falę upałów i pożarów lasów, a Rogowi Afryki przyniosło rekordowe deszcze, bujną wegetację i wiatry wiejące ku wnętrzu kontynentu. Latem szarańcze pustynne spodziewane są w dużych ilościach także w Indiach, tamtejsi meteorolodzy prognozują wyjątkowo deszczowy monsun.





Modi bez Delhi

Rządząca Indiami pod sztandarami hinduskiego nacjonalizmu partia BJP Narendry Modiego nie będzie włączyć 20-milionową stolicą, mimo że bardzo się starała. A w maju ub.r. wygrała tu bezkonkurencyjnie wybory parlamentarne. Teraz zafundowała Delhi kosztowną i skrajnie agresywną kampanię wyborczą, którą kierował minister spraw wewnętrznych Amit Shah, prawa ręką

Demonstracja przeciw ustawie o obywatelstwie.

Modiego. Skończyło się totalną kląpą: BJP zdobyła ledwie 8 miejsc w delhijskim parlamencie, a zdecydowanie zwyciężyła, jak poprzednim razem, lokalna AAP, Partia Zwyczajnych Ludzi Arwinda Kejriwala. Powstała na gruncie protestów przeciwko korupcji, ma za symbol miotłę i w 2015 r. wymiotła w miejsce cały establishment, uzyskując 67 z 70 mandatów (a teraz ledwie o 5 mniej). Z dala od wielkiej polityki zajmowała się sprawami przyziemnymi: rozbudową taniej służby zdrowia, elektryfikacją, edukacją i zasypywaniem nierówności. Co, sądząc po wynikach, spodobało się delhijczykom.

Modi rzucił na Delhi tyle sił i środków oraz cały wypróbowany język nienawiści, z którego partia słynie (np. Kejriwala systematycznie nazywano terrorystą i ostrzegano, że jego ludzie „przyjdą do waszych domów gwałcić wasze żony”), bo bardzo potrzebował tego zwycięstwa. Wybory w stolicy miały mieć wymiar referendum, wspierającego jego kontrowersyjne kroki ustawodawcze. Zwłaszcza ustawę zezwalającą na nadawanie obywatelstwa uchodźcom wszystkich religii poza islamem. Od trzech miesięcy wywołuje ona wielką falę protestów. BJP Modiego przegrała ostatnio w dwóch ważnych wyborach stanowych, ale na szczytach ciągle trzyma się mocno. Także słabością opozycji, szczególnie Kongresu klanu Gandhich, który zresztą teraz w Delhi nie zdobył żadnego mandatu.

Irlandia rusza w nieznane

W wyborach w Irlandii doskonały wynik zanotowała nacjonalistyczna Sinn Féin. Głosząc lewicowy program o zaradzeniu drożyznie, problemom mieszkaniowym i komunikacyjnym, pokonała na liczbę głosów chadeków i liberałów, którzy wygrywali na zmianę od 1932 r. Przez meandry skomplikowanego systemu wyborczego Sinn Féin miejsc zdobyła znacznie mniej, ale i tak złamała dotychczasowy duopol ugrupowań głównego nurtu. Co będzie miało poważne konsekwencje, o ile właśnie Sinn Féin, pozostająca dotąd na marginesie, m.in. przez dawne związki z terrorystyczną Irlandzką Armią Republikańską, zdoła poskładać większość parlamentarną. Szefowa nacjonalistów Mary Lou McDonald potrzebuje do tego poparcia którejś z dużych partii, z czym będzie problem, skoro ich przywódcy obiecywali nie wchodzić z nią w taktyczne aliansy. Niewykluczone więc, że spróbuje wabić partnerów choćby stanowiskiem premiera – targi potrwać mają kilka tygodni, w grę wchodzi także rząd mniejszościowy.

Jeśli się uda, taki rząd zobligowany będzie realizować choć część z obietnic Sinn Féin. Np. o zejściu z neoliberalnej drogi i o końcu pokryzysowego zaciskania pasa. Irlandia od lat szybko się rozwija, przyciąga siedziby wielkich koncernów, ale w efekcie ograniczania deficytu budżetowego obywatelom żyje się coraz ciężiej, także dlatego postawili na lewicowych nacjonalistów.

A ich głównym celem pozostaje zjednoczenie całej wyspy, połączenie z Irlandią Płn. Okoliczności są na tyle sprzyjające, że brytyjski tygodnik „The Economist” nie wyklucza, że do zjednoczenia (w drodze referendum) mogłoby dojść już w ciągu dekady. Przyszłoroczny spis mieszkańców w brytyjskiej Irlandii Płn. ma bowiem wykazać, że więcej jest tam proirlandzkich katolików niż przywiązanych do Brytanii protestantów.

Na razie sympatie rozkładają się w sondażach pół na pół, ale Irlandia może stać się dla dotychczasowych zwolenników unii z Londynem bardziej atrakcyjna, bo wobec słabnącej pozycji Kościoła katolickiego kraj staje się coraz bardziej liberalny. Dodatkowo Północ wracałaby do Unii Europejskiej, miała szansę uzyskać wsparcie z jej funduszy itd. Londynowi może być trudno powstrzymać te zapędy, zwłaszcza jeśli niepodległość ogłosi niezadowolona z brexitu Szkocja.

Japonia stawia na węgiel

Japonia zbuduje sobie ponad 20 nowych elektrowni węglowych. W wysokorozwiniętych gospodarkach nikt inny tego nie robi na taką skalę, trend jest raczej odwrotny, skoro odejścia od paliw kopalnych wymaga stan klimatu. Plany mają więc głównie krytyków, a wśród nielicznych życzliwych znalazł się obecny polski rząd. Niedawno premierzy



Japonio, przestań wspierać węgiel! – protest w Madrycie.

Shinzo Abe i Mateusz Morawiecki podpisali w Tokio porozumienie o pogłębieniu współpracy energetycznej. Trochę w nadziei, że Japończycy zrealizują polskie marzenia o czystych technologiach węglowych. Rząd Abego obiecuje, że mimo wszystko Japonia stanie się liderem ograniczania gazów cieplarnianych, co chce osiągnąć, magazynując spaliny albo jakoś je przetwarzając. Tyle że jeszcze nikomu nie udało się opracować opłacalnej metody takich operacji.

Romans z węglem ma być receptą na niepewną przyszłość energetyki jądrowej. Pod wpływem lęku przed powtórką katastrofy w Fukuszymie z marca 2011 r. nieznana pozostaje przyszłość dziesiątek reaktorów, działa tylko dziewięć, resztę wyłączono na nie wiadomo jak długo albo przeznaczono do likwidacji. Wśród podpowiedzi, czym zapędnąć lukę po atomie, eksperci z całego świata suflują skroplony gaz ziemny, osiągający właśnie rekordowo niskie ceny, albo źródła odnawialne. Tym bardziej że zamożne, zaawansowane technicznie społeczeństwo dysponuje sporym potencjałem słońca, wiatru, fal morskich i geotermii. Ich wykorzystanie pozwoliłoby m.in. uniknąć ryzyka związanego z importem paliw – węgla, gazu czy ropy. Tymczasem Japończycy nie dość, że stawiają elektrownie węglowe u siebie, to jeszcze japońskie banki i agencje inwestycyjne finansują ich budowę za granicą, zwłaszcza w szybko rozwijających się państwach Azji Południowej i Wschodniej. Organizacje ekologiczne alarmują, że tam w dużo niższym standardzie.

Milenialsi kontra boomersi

Młoda lewica rzuca wyzwanie starym liberałom. Ten nowy konflikt pokoleń ma silne emocjonalne zakorzenienie. Ale zarazem jest politycznym nonsensem.

RAFAŁ KALUKIN



ILUSTRACJA MARCIN BONDAROWICZ

N

a linii PO–Lewica co jakiś czas iskrzy, choć oba ugrupowania mimo wszystko starają się utrzymywać poprawne relacje. Otwarty konflikt na opozycji doprowadziłby do zatarcia głównej osi politycznego podziału w Polsce. Czego elektoraty z pewnością sobie nie życzą.

Ale na zapleczach wręcz kipi od złych emocji. Szczególnie w młodej lewicy. Od wyborów parlamentarnych zaszła w tej formacji znacząca zmiana. Już nie chodzi jak dawniej o zaznaczenie autonomii, własnego modelu polityczności, odmiennej estetyki (najle-

piej z dala od marszów KOD). Jej liderzy i prominentni autorzy najwyraźniej sami się poczuli dyktatorami politycznego gustu i przewodnikami po nowej epoce. Śmiało wskazują, co jest teraz na czasie, a co skamieliną z lat 90. (to najgorsza obelga i źródło obciachu). Dyktują, kto powinien funkcjonować w debacie publicznej, a kto nie. Robią więc mniej więcej to samo, co kiedyś oskarżani o mentorstwo liberałowie, którym teraz zalecają, aby „odeszli w spokoju do swoich ogródków i ciepłych bamboszy”.

Najostrzej jest w bańkach społecznościowych. Wyładowania następują cyklicznie, objawiając się falami oburzenia. Na tych, którzy widzą w Romanie Polańskim kogoś więcej niż gwałciela. Na sąd, który skazał Jana Śpiewaka za pomówienie prawniczki zaangażowanej w warszawską reprivatyzację. Na Agatę Bielek-Robson i jej wywiad w obronie liberalizmu i mieszczaństwa. A kiedy nie ma czym się oburzyć, leje się zwyczajne szyderstwo z „boomerów”, „libków”, „dziadersów”, „starych białych mężczyzn”. Ulubiona figura i stały przedmiot beki to wąsaty wujcio liberał, który wygłasza komunały o zaradności, przedsiębiorczości i odpowiedzialności za własne życie. Z takimi już się nie dyskutuje, mówi się co najwyżej: „OK, boomer”.

Bańka liberalna oczywiście się broni, czasami w nie najlepszym stylu. Jej nieliczni młodzi bywalcy pokrzykują, że lewactwo zaraz zbuduje nowe gułagi. Ci nieco starsi, którym się zdaje, że jeszcze łapią kody kulturowe i internetową etykietę milenialsów, produkują czerstwe memy. Wiekowi mentorzy stali się jeszcze bardziej mentorscy. obrońcy liberalnej wiary robią wiele, aby potwierdzić stereotypy na swój temat.

Jak te emocje mają się do realnego życia? Pytanie źle postawione, bo realne życie toczy się właśnie w bańce. Jeżeli teraz w niej bulgocze, to wkrótce wykipi na zewnątrz.

Pospierajmy się o PRL

Optyka pokoleniowa zawsze była w tym sporze istotna. A stała się jeszcze istotniejsza, odkąd lewicowe dzieci poczuły, że są w stanie odesłać swych liberalnych rodziców na emeryturę. Choć to wyjątkowo niefortunny sposób rozstrzygania sporów ideowo-politycznych. Konflikty generacyjne są bowiem nierozstrzygalne. Obie strony mają w nich swoje unikatowe perspektywy, które krzyżują się w niewielkim stopniu bądź wcale.

„Starzy” mają naturalną skłonność do oceniania teraźniejszości przez pryzmat przeszłych doświadczeń. Co samo w sobie jest wartością, ale w nadmiarze prowadzi do schematyzmu. Z kolei „młodym” ekspertom od teraźniejszości brakuje doznania ciągłości, świadomości następstw w dłuższych cyklach. Można odnieść wrażenie, że międzypokoleniowy dialog toczy się w odmiennych dialektach.

Jak w niedawnej kłótni o budownictwo mieszkaniowe. Zaczęła się od twitterowej zaczepki Jana Śpiewaka, który zarzucił „boomerom”, że pokolenie budowniczych III RP niemal za bezcen uwłaszczyło się na swoich peerelowskich mieszkaniach, natomiast własnym dzieciom zalecają podporządkowanie się okrutnym prawom rynku („zmień pracę i weź kredyt”). Wpis wywołał gniewne repliki.

Spierano się o to, kto miał w życiu trudniej, o intencje obrońców III RP: bronią swoich wartości czy stanu posiadania? O funkcjonalność i estetykę budownictwa mieszkaniowego: lepiej się żyło na peerelowskim osiedlu z wielkiej płyty czy na współczesnym grodzonym dla klasy średniej? Wreszcie o PRL: czy realny socjalizm faktycznie był gorszym ustrojem od demokratycznej i nierównej III RP? Przy okazji wynikło mnóstwo nieporozumień. Podjęta przez milenialsów próba relatywizacji PRL miała być przede wszystkim prowokacją intelektualną. Chodziło o pokazanie, że w wyklętym ustroju niektóre obszary były przyjaźniejsze dla ludzi niż w afirmowanej III RP. Tyle że dla boomerów to kwestia głęboko tożsamościowa. Opór wobec PRL nadał sens ich zbiorowej biografii. A poza tym mają tę przewagę nad młodymi rewizjonistami, że znali z autopsji przedmiot rewizji.

Polemizujący z dominującą narracją o PRL lewicowi autorzy najchętniej bowiem przywoływali założenia realnego socjalizmu, których ustrój na dłuższą metę nie potrafił spełnić. Trudno dziś gloryfikować politykę pełnego zatrudnienia z pominięciem nędznych warunków pracy i braku podmiotowości pracownika w socjalizmie. Owszem, peerelowskie osiedla bywały funkcjonalnie zaprojektowane, a transport publiczny docierał na prowincję. Faktyczny standard przeważnie był jednak fatalny, co z czasem stało się dla użytkowników źródłem udręki. Życie było jako tako stabilne, co podoba się łapiącym zlecenia milenialsom. Tyle że biedne i szare jak ówczesny (i tak niedostępny) papier toaletowy, toteż większość marzyła o wyrwaniu się do lepszego świata.

Realny socjalizm rozbudzał oczekiwania, których potem nie potrafił zaspokoić. Co prowadziło do kolejnych buntów w imię socjalizmu i przeciwko jego wypaczeniom. Kres tych złudzeń skończył się delegitymizacją systemu. Jest paradoksem, że ludzie urodzeni już po upadku PRL reprodukuja ten sam błąd poznawczy. Felietonista „Krytyki Politycznej” nawet próbował szatkować tamten okres na autonomiczne etapy. Dowodził, że boomerzy sprowadzają PRL do ponurej dekady lat 80. A przecież wcześniej były kolorowe niczym kadry w „Czterdziestolatku” lata 70. Tak jakby kryzys ostatniej dekady PRL nie miał źródeł w nierozumnym inwestycyjnym rozpasaniu ekipy Gierka. Tak samo zresztą bankructwo ustroju uruchomiło później dynamikę transformacji.

Czego nie widzą liberałowie?

Inna sprawa, że boomerzy popełniają podobny błąd poznawczy. Przenoszą własne doświadczenia z czasów transformacji na sytuację obecnego młodego pokolenia. Dostrzegając głównie możliwości, jakie wolny rynek dawał afirmowanym przez liberalizm „zaradnym jednostkom”. Ignorując brutalne realia jego obecnej fazy. Czyli zderegulowany rynek pracy, zablokowane kanały awansu, sobiepaństwo wielkich korporacji, niedostępność tanich mieszkań, rozpad usług publicznych, komercjalizację wspólnej przestrzeni.

To nie jest świat przyjazny dla młodych, którzy dopiero muszą się w nim umościć. Trudno się dziwić, że tworzą alternatywne strategie. Bez parcia na sukces, kultu wytężonej pracy i dorabiania się, z ograniczonymi potrzebami konsumpcyjnymi i naciskiem na jakość życia. Rewersem zwątpienia w wolny rynek jest przeniesienie oczekiwań na państwo. Nierozumiejące tej zmiany starsze pokolenie zarzuca młodym „socjalistyczną” roszczeniowość.

Tę pokoleniową mijankę było widać już dwa lata temu podczas wcześniejszej pokoleniowej dyskusji. Sprowokował ją jeden z działaczy KOD, który negarnąca się do marszów w obronie demokracji młodzież oskarżył o obywatelską obojętność i pławienie się w luksusach dla wyższej klasy średniej („zimą snowboard w Solden, latem adventure-club w Nowej Zelandii”). Szybko został sprowadzony na ziemię lawiną gniewnych replik o urokach życia na śmieciówkach.

A że spór lewicy z liberałami przede wszystkim dotyczy rozwiązań ekonomicznych, różnice statusów odgrywają w nim istotną

► rolę. „Bo dobrze jest, jak jest. Tylko ten PiS trochę straszy. Ale dziadzi bardziej się boją utraty swoich ciepłych posadek i wpływów niż PiS, więc prędzej zobaczą, jak Polska upada pod brunatnym butem, niż przyznają się, że byli i są głupi” – drwi Jaś Kapela na łamach „Krytyki Politycznej”. Z nieukrywaniem *schadenfreude*, dosyć zresztą na lewicy rozpowszechnionym. Rządy PiS są tam traktowane jako słuszną karą za liberalną arogancję – wedle prawicowej reguły: „Słuchać wycie? Znakomicie!”. Choć antypisowskie wzmożenie starej liberalnej elity przede wszystkim bywa interpretowane jako element towarzyszący walce o utrzymanie przywilejów. Co również pokrywa się z istotnym wątkiem propagandy PiS.

Pokoleniowy i statusowy wymiar konfliktu najwyraźniej jest jednak głębiej zakorzeniony i egzystencjalnie istotniejszy niż polityczno-ideowy. Przy okazji taka płaszczyzna konfliktu jest dla lewicy wygodna. W końcu „młodzi” w pokoleniowych sporach na swój sposób zawsze mają rację. To oni reprezentują świat nadchodzący i mają prawo do krytycznego bilansu ładu odziedziczonych po rodzicach. „Starzy” mogą się na to oburzać, lecz świadomość przemijania siłą rzeczy skłania ich do umiaru. Zwłaszcza teraz, kiedy świat faktycznie znalazł się na cywilizacyjnym zakreście i scenariusz nakładających się na siebie globalnych katastrof stał się zabójczo realny. Nie ulega już wątpliwości, że system ekonomiczny oparty na paradygmacie wzrostu i eksploatacji zasobów naturalnych wymaga głębokiej rewizji. Roszczenia lewicy są więc w tym sensie jakoś uzasadnione. Do końca tylko nie wiadomo, kto w polskich realiach powinien być ich adresatem.

Lewicę i liberalistów wiele bowiem dzieli, ale i dużo łączy. Wspólnie podzielaną wartością jest zagrożona przez PiS demokracja. Zaś punktem sporu – kapitalizm. Obydwa obozy są jednak w tych wymiarach wewnętrznie zróżnicowane. Radykałowie z obu stron dążą do zwarcia, z kolei umiarkowani – do współpracy. W obozie liberalnym już u zarania transformacji wyodrębniły się dwie orientacje. Pierwsza za główną wartość uznawała demokrację, traktując wolny rynek jako narzędzie nieodzowne w procesie demontażu komunizmu i wchodzenia w obieg instytucji Zachodu. Za patrona tej orientacji można uznać Tadeusza Mazowieckiego. Druga frakcja uważała, że to wolny rynek jest regulatorem optymalnego ładu, którego istotną częścią składową jest demokracja. Najważniejszym przedstawicielem tego myślenia jest Leszek Balcerowicz.

Przez lata był to jednak spór teoretyczny. Do czasu gdy globalny kapitalizm wpadł w tarapaty. Skumulowały się nierówności, skurczyła klasa średnia, na frustracjach wyrosły populistyczne ruchy. Przyszłość liberalnej demokracji stanęła pod znakiem zapytania. Co liberalnych demokratów nie tylko postawiło na baczność, ale i dało do myślenia. Ich prorynkowy entuzjazm osłabł, choć z braku wiarygodnej alternatywy większości z nich nadal instynktownie trwa przy dawnych rozwiązaniach.

Lewica groźniejsza od PiS

Druga z liberalnych orientacji nigdy nie porzuciła wiary w wolny rynek. Nigdy nie dominowała, a dziś jest jeszcze bardziej niszowa. Nietrudno rozpoznać jej przedstawicieli. Są najbardziej nieprzejednanymi kontestatorami „dobrej zmiany”. Negują cały jej pakiet: gwałt na konstytucji i – oswojone już przez innych – 500 plus. Bywa że pisowski socjalizm oburza ich nawet bardziej niż autokratyczne zapędy. Zdarza im się wywierać presję na opozycję, aby przedstawiała konsekwentnie prorynkowe propozycje, nawet jeśli to droga do kolejnych klęsk. W obronie rynku są tak nieprzejednani, że nawet zdarza im się zapuszczać na rewiry klimatycznych negacjonistów (za taki negacjonizm atakowano Witolda Gadomskiego, publicystę „Gazety Wyborczej” i twardego liberała).

Z ich perspektywy lewica jest wrogiem wolności. Politycznie słabszym od PiS, niemniej jednak pod wieloma względami groźniejszym. Bo to siła młoda, prężna, ideowa. Z tego powodu głosy ortodoksyjnych prorynkowców najlepiej słyszą w sporze

pokoleniowym z milenialsami. Co zaangażowana w tę wojnę radykalna część lewicy przyjmuje z aprobatą, gdyż nic tak nie rozpalą jej emocji jak Balcerowicz narzekający w wywiadzie na leniwych studentów.

Zwarcie dwóch radykalizmów

Po stronie lewicowej tak samo odnajdziemy kręgi umiarkowania i radykalizmu. Choć nie zawsze dają się klarownie rozróżnić. Sporo tu bowiem specjalizacji, tematycznych nisz, aktywistycznych obszarów. Zatarła jest również granica pomiędzy polityką, poważną publicystyką i robieniem szumu w mediach społecznościowych.

Jastrzębie spełniają się w krucjatach przeciwko neoliberalizmowi, który jest uważany za ideologię zbrodniczą. Z jednej strony upadła, z drugiej nadal dominująca w centrach władzy i podstawowych odruchach kulturowych. Młody filozof Tomasz Markiewka wręcz ubolewa, iż „niemał wszystkich nosimy z tyłu głowy neoliberalne przesady”. Postuluje więc, aby je zwalczać na poziomie języka i rugować myślowe nawyki (np. oczywistość słowa „własny” bądź slogany typu „przedsiębiorczość mamy we krwi”). Neoliberalną zbrodnią jest bowiem zaszczepienie przekonania, iż jednostka sama odpowiada za swój los. Markiewka zaleca więc czujność.

W innym tekście ten sam autor zachęca do odrzucenia umiaru. Gdyż „spokój i kultura to rodzaj przywileju” dostępnego wyłącznie władzy. Tymczasem lewica musi reprezentować ofiary (wolnego rynku, homofobii, zmian klimatycznych etc.), toteż powinna posługiwać się ich językiem. Czyli mówić ostro i dosadnie.

Stałym punktem odniesienia dla radykałów młodej lewicy pozostaje oczywiście transformacja. Jej kontestacja jest źródłem legitymacji, niczym potępienie sanacji w PRL bądź Magdalenki i „nocnej zmiany” w mitologii prawicowej. Tutaj nie ma mowy o żadnych cząstkowych rewizjach, próbach dyskusji. To jak grzech pierworodny, który noszą w sobie wszyscy liberałowie, powinni się z niego nieustannie spowiadać i czynić zadośćuczynienie pokrzywdzonym. Na tym polu lewica spotyka się z PiS.

Z zasady ignorowane są ówczesne konteksty i konieczności. Powraca charakterystyczny prezentyzm. W wydanej niedawno „Zimnej trzydziestoletniej. Nieautoryzowanej biografii polskiego kapitalizmu” Rafał Woś stara się dowieść, że w 1989 r. istniała alternatywa dla Balcerowicza. W tym celu wydobywa z zapomnienia pojedynczych ekonomistów bądź marginalne środowiska polityczne, które zachowały wówczas „społeczną wrażliwość”. Zupełnie natomiast pomija geopolityczny układ sił, nie interesują go strategiczne cele pierwszego solidarnościowego rządu. W książce Wosia przewija się kalejdoskop akademickich teorii. Łączy je to, że naruszają liberalne dogmaty i nigdzie nie zostały jeszcze wcielenie w życie. Na tym tle program parlamentarnej Lewicy okazuje się jedynie banalną korektą. Co sporo mówi o całej formacji. Potrafi szybować w wirtualnych przestworzach, ale w realnej polityce obawia się nawet podnieść fundamentalną dla jej myślenia kwestię zwiększenia progresji podatkowej.

Czemu trudno się dziwić. Względny sukces lewicowej koalicji oraz Zandberga zafałszowały ogólny obraz. Owa młoda, progresywna i społeczna lewica, która obsadza siebie w roli reżysera nadchodzącej epoki i tropi przeżytki starej, nadal pozostaje statystycznie nieistotną niszą. Nie ona podważała fundamenty liberalnego świata. Również w Polsce kto inny czerpie polityczne zyski z kryzysu liberalizmu. Czego antyliberalna lewica także nie chce dostrzec.

Antyliberalne doktrynerstwo zapewne ma emocjonalne uzasadnienie. Ale w polityce wiedzie na manowce. O czym doskonale wiedzą lewicowe gołębie, opowiadające się za sojuszem z liberałami. Choć w zgłębku satoszenia „libków” jakoś słabiej ich teraz słychać. Kiedy Michał Sutowski na łamach „Krytyki Politycznej” niedawno proponował, aby reformę Balcerowicza oddzielić grubą kreską, fanatycy z bańki zaraz okrzyknęli go socjalzdrajcą.

RAFAŁ KALUKIN